

**ŁUKASZ MIKOŁAJEWSKI**

Uniwersytet Warszawski (PL)

<https://orcid.org/0000-0003-3066-8012>

## Głos Marii Reimann. Rola osobistego w tekstach naukowych

### The Voice of Maria Reimann. On the Role of the Personal in Scientific Texts

#### Abstract

The essay reflects on the role of personal voice and autobiographical experiences in the scientific texts of Maria Reimann, anthropologist and translator (died in 2023). Mingling personal recollections of his friendship and collaboration with Maria Reimann with a more theoretical analysis of her autoethnographic texts the author presents various aspects of our possible understanding of the concepts of “personhood” and “the personal” and their conceivable role in contemporary science. He also reconstructs ethical, political, and metaphysical justifications for including Reimann’s personal perspective in her autoethnographic writings on the experience of disability. Interpreting Reimann’s focus on narratives (rather than identities) through which people share their personal experiences the author links Reimann’s anthropology with approaches to storytelling and empathy outlined in the nonfiction of Jonathan Safran Foer, Rebecca Solnit, and Clarice Lispector.

**Keywords:** Maria Reimann; autoetnografia

#### O autorze

**Łukasz Mikołajewski** – historyk idei i socjolog, adiunkt w Katedrze Historii Idei i Antropologii Kulturowej w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych UW, współzałożyciel Pracowni Badań nad Historią i Tożsamościami LGBTQ+. Współredaktor książki *Cała siła, jaką czerpię na życie. Świadectwa, relacje, pamiętniki osób LGBTQ+ w Polsce* (2022).

## Głos Marii Reimann. O roli osobistego w tekstach naukowych

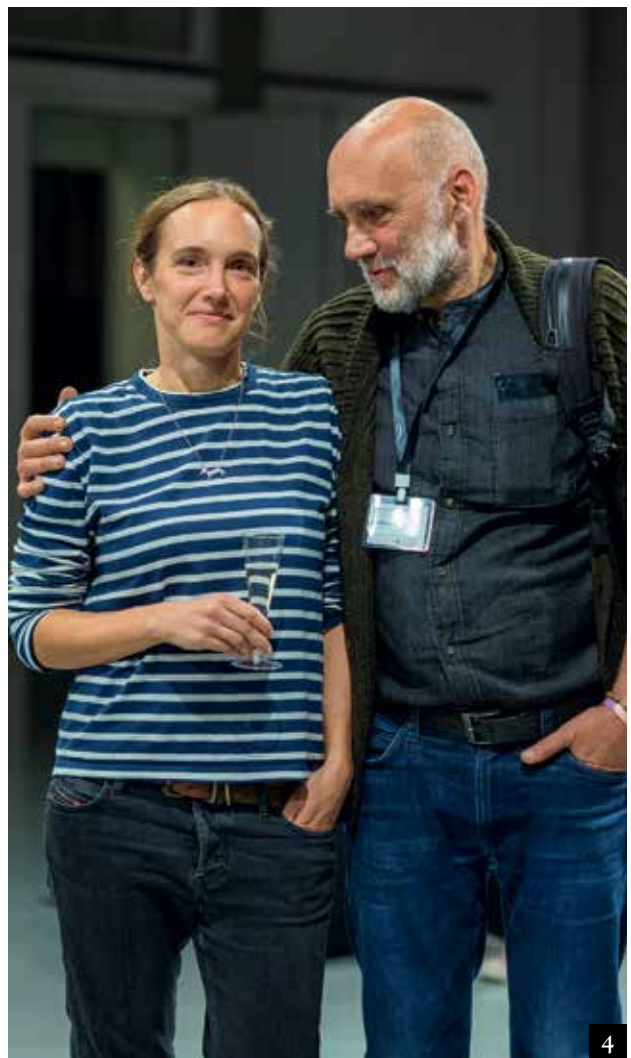
Poszliśmy z Alkiem i Anią do kina. Nie znali się nawzajem. Był to jeden z tych filmów, które powstają z myślą o tym, żeby trafić i do dzieci, i do dorosłych: *W głowie się nie mieści* (*Inside Out*, 2015) w reżyserii Pete'a Doctera produkcji wytwórni Pixar. To historia dziewczynki – i jej emocji przedstawionych jako pełnoprawne bohaterki filmu – która razem z rodzicami przeprowadza się do nowego miasta i przeżywa tam różne niełatwe chwile, ucząc się zarazem tego, że w doroślejszym życiu wspomnienia robią się coraz bardziej skomplikowane i w różnych dobach łączą się w nich na pozór sprzeczne elementy.

Wychodząc z kina, śmiałyśmy się, że każde z nas w jakiejś mierze fizycznie przypomina jedną z emocji przedstawionych w filmie jako odrębne postacie. Gawędząc, żartu-

jąc i przekomarzając się, przeszliśmy na plac Grzybowski i usiedliśmy przy fontannach. To, co nastąpiło później, to jeden z tych długich letnich wieczorów pełnych *serendipity*, którą w tekście literackim uznaliby się za nadmiernie harmonijną i zgraną, żeby mogła być prawdziwa, a którą, gdy przydarza nam się w życiu, uznajemy po prostu za piękną i niepowtarzalną. Rozmowa płynnie przechodziła od dowcipów głupich i niegłupich do zupełnej powagi – i z powrotem. Dotyczyła tematów całkiem filozoficznych, na przykład tego, czym naszym zdaniem jest rozum i – jeśli dobrze pamiętam – miłość, ale czasami dryfowała też w kierunku imprezy, o której część z nas słyszała, że odbyła się w pobliskim wieżowcu, i podczas której miało dojść do kłótni. Niebawem zaczęły do nas dołączać kolejne bliskie Alkowi osoby, którym dawał znać, gdzie siedzimy – i okazało się, że każda z nich ma coś do dodania do rozmowy filozoficznej i – o dziwo – także do opowieści na temat imprezy w wieżowcu. Jedną z tych osób była siostra Alka, Marysia. Jak się okazało, znałem ją z widzenia od lat (czasami przychodziła do mojego liceum posłuchać lekcji polskiego, a na studiach na jednym przedmiocie siedziała z przodu sali, a ja z tyłu – skąd widziałem, jak uważnie wpatruje się w nią większość przystojnych chłopaków w sali, w których z kolei ja się wpatrywałem – na którą to anegdotę Marysia zwykła potem dopowiadać, że ona nadzwyczaj uważnie wpatrywała się wtedy w wykładowcę). Tamtego wieczoru nie wiedziałem jeszcze, że Marysia stanie się w ciągu następnych lat jedną z najbliższych mi osób – a wspólne spacerowanie po Warszawie będą okazją do najżywszego i najgłębszego namysłu nad tym, co nas spotykało, co przeczytaliśmy, co przeżywaliśmy, dzielenia się radościami i zauroczeniami, wspólnego obśmiewania żali i kłopotów, przemieniania tych zmartwień i smutków nawet w coś pięknego, bo poprzez rozmowę podzielanego i uwspólnionego.

Takie wspólne „rozkminianie” świata podczas spaceru to ważna i odświętna sprawa. Niewiele jest osób, z którymi, podobnie jak z Marysią, mogę tak uważnie przyglądać się światu, nazywać go, stawiać pytania, wypowiadać jakąś myśl, a zaraz potem wspólnie formułować myśl całkiem odmienną, wypróbować nowe pytania i możliwości rozumienia, tezy domagające się postawienia, bo w poprzedniej myśli pominięte. Jej intensywność czytania książek, życia, czucia, dowcipu i smutku była niezwykła – dzięki tej intensywności kwestionowała samą siebie i się tego nie bała. W niniejszym szkicu chciałbym krótko zastanowić się nad niektórymi wątkami w napisanych przez nią tekstach, podkreślając w nich zwłaszcza to, co wydaje mi się wspólne z tym, jak myślała w rozmowach – tym, w czym brać udział było tak wielką radością podczas naszego wspólnego nieregularnego łażenia od Pałacu Kultury do Bielana. (Ostatnim prezentem na urodziny, jaki od niej dostałem, jest książka Vivian Gornick *Kobieta osobna i miasto*; zastrzegła przy tym, że chodziło jej nie tyle o podobieństwo postaci i sytuacji, ile o zbieżność wspólnego namysłu – a także opisaną w tej książce nieco melancholijną radość osobności – życia się z miastem osób, które na





1. Maria Reimann podczas wyjazdu na konferencję *Vienna Anthropology Days 2022*, Wiedeń, 26–29.09.2022. Fot. Magdalena Radkowska-Walkowicz.
2. Maria Reimann podczas wyjazdu na konferencję *Nordic Ethnology and Folklore Conference RE:22*, Reykjavík, 13–16.06.2022. Fot. Magdalena Radkowska-Walkowicz.
3. Maria Reimann podczas konferencji *Dziewczynki i dziewczyny. Wstęp do girlhood studies*, Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, 7–8.10.2022. Fot. Olena Herasym.
4. Maria Reimann i Jan Latkowski podczas konferencji *Dziewczynki i dziewczyny. Wstęp do girlhood studies*, Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, 7–8.10.2022. Fot. Olena Herasym.



tyle dobrze wiedzą, czym jest samotność, by móc cieszyć się i doceniać chwile spotkania. Dziś też w opowieściach narratorki tej książki o jej mieście widzę coś podobnego do tego, jak Marysia umiała żyć w ogromnym zyciu z Warszawą, jej różnymi miejscami i mnóstwem napotykanym w nich ludzi – być może tego rodzaju osobność jest możliwa tylko w połączeniu z innymi, choćby pośród anonimowych lub pojedynczych spotkań, które nie muszą koniecz- nie przetrwać się w przyjaźni, ale są jakąś formą przyjaźni z miastem). Trudno mi oddzielić to „Marysiowe” myślenie znane mi z rozmów i przyjaźni z nią od tego, które wyczytuję w jej autoetnograficznych esejach i książce. Wydają mi się bardzo zbieżne i tej wspaniałej zbieżności zamierzam pokrótce się tutaj przyjrzeć. Chciałbym, żeby ten tekst był także okazją do wstępnego namysłu nad rolą tego, co w jej pisarstwie naukowym niepowtarzalne, ale co zarazem jest niewątpliwie jej – głęboko osobiste, ale i wspólne.

\*

„Gdy jedna osoba odnajduje swój głos, wielu ludzi zaczyna mówić przez jej opowieść” – Marysia przywołuje ten cytat z *The Wounded Storyteller* [O zranionym narratorze] Arthura Franka w *Nie przywitam się z państwem na ulicy. Szkicu o doświadczeniu niepełnosprawności* jako jedną z najbardziej pomocnych myśli dla zdefiniowania celu oraz obranej przez nią metody. W kolejnym zdaniu dopowiada: „Ta książka jest próbą takiego odnalezienia głosu”. Zastrzega jednocześnie, że jej opowieść jest „nie-spójna, urywana i niepewna”, „co oddaje moje doświadczenie życia z niepełnosprawnością”<sup>2</sup>. Marysia zaproponowała to właśnie zdanie także jako motto do zaproszenia na warsztaty *Cudze/własne. Historie*, które wspólnie zorganizowaliśmy w 2021 roku w TR Warszawa. Zaprosiliśmy wtedy „młode queerowe i niequeerowe osoby” do posłuchania i porozmawiania o fragmentach pamiętników osób LGBT+ czytanych na głos przez osoby, które je napisały, albo przez inne osoby, które też podzieliły się swoimi historiami w ramach konkursu pamiętnikarskiego<sup>3</sup>, ale na spotkaniu wołały przeczytać obecnym nie swój tekst, lecz cudzy – i opowiedzieć, co widzą w nim wspólnego ze swoimi własnymi doświadczeniami.

Jako drugie motto posłużyło nam zdanie z dramatu Michela Marca Boucharda *Tom na wsi*, którego wystawienie w TR było punktem wyjścia zorganizowania warsztatów: „Nie dałeś mi wyboru. Musiałem kłamać”<sup>4</sup>. Zarówno dwa eseje autoetnograficzne Marysi: *Opowiadanie niepełnosprawności* i *O (nie)zwyczajnym życiu z niepełnosprawnością*<sup>5</sup>, jak i jej książkę można odczytywać właśnie jako literackie i zarazem naukowe próby odkłamania, odfalszowania sposobów, w jakie się patrzy na niepełnosprawność – i jednocześnie tym spojrzeniem w jakimś sensie się ją tworzy. Teksty Marysi są zresztą pełne dobrze uzasadnionej nieufności wobec samego pojęcia niepełnosprawności i etykietowania ludzi za jego pomocą – mocno akcentują to, na ile sposobów związanych z naszym mówieniem i wyobrażaniem sobie niepełnosprawności niesprawność

fizyczna bądź intelektualna przetrada się w rozmaite formy społecznego wykluczenia. Tym, co w tym „odklamującym” podejściu wydaje mi się charakterystyczne, jest to, że jest w nim więcej podważających nasze myślenie pytań niż odpowiedzi, jakichś gotowych stwierdzeń czy orzeczeń. Pytania te zostają przy tym zakotwiczone zarówno w osobistych doświadczeniach związanych z niedowidzeniem Marysi, w lekturze literatury różnego typu, naukowej i nie tylko, jak i w słowach rozmówczyń z zespołem Turnera, z którymi Marysia i jej współpracowniczki z Interdyscyplinarnego Zespołu Badań nad Dzieciństwem przeprowadzały antropologiczne wywiady. Być może właśnie dlatego, oprócz cytatu z wiersza Zbigniewa Herberta (o którym niżej), Marysia poprzedziła swoją książkę zdaniem zaczerpniętym z Karla Ove Knausgård: „Człowiek wie o czymś za mało i to coś nie istnieje, człowiek wie o czymś za dużo i to coś też nie istnieje. Pisanie jest wyciąganiem tego, co istnieje, z cienia tego, co wiemy”. Czasem drogą do zauważenia istnienia czegoś jest więc podważenie „wiedzy”, która niczym makieta nam to przysłała.

Zastanawiam się nad tym, jaką rolę w naukowej narracji budowanej przez Marysię odgrywa posłużenie się przez nią osobistym głosem. Na pewno w jej książce wyjątkowe jest to, że ten głos i osobiste doświadczenia krzyżują się z odwołaniami do bardzo zespołowej pracy naukowej – opowieść zygakiem szkicuje punkty wspólne, ale jednocześnie nie waha się raz po raz opisywać tego, co partykularne. Jedno z uzasadnień takiej metody Marysia podaje sama, pisząc w jednym z esejów, że „odwoływanie się do własnej historii i posługiwanie się przykładami z własnego życia pozwalają pokazać zmagania i procesy, których opisywanie wyłącznie z perspektywy widza mogłoby być raniące”<sup>6</sup>. Opisując tematy dla ludzi najtrudniejsze, potencjalnie najbardziej wstydlive i krępujące – te, wobec których jesteśmy najkruchsi – najetyczniej jest związany z tym ciężar wziąć na siebie: zdecydować na własne, a nie cudze ryzyko, co można pokazać światu bez zbyt dużego cierpienia.

Myślę, że oprócz tego zachowania ochronnego, tak wyraźnego w jej sposobie budowania opowieści o niepełnosprawności, chodziło tu o coś jeszcze innego: o działanie bardziej polityczne i na swój sposób wywrotowe, związane z koniecznością przewalczenia społecznego napiętnowania pewnego rodzaju doświadczeń (a więc „piętna” pojmowanego w sensie Goffmanowskim<sup>7</sup>). Nie znam tekstu, który lepiej pokazywałby tego rodzaju przełamanie politycznie stanowionego tabu przy pomocy odważnej „ja”, która wystawia się na widok i także atak w imię nagłaśniania politycznego „my”, niż opublikowany jesienią 2016 roku wywiad prasowy z Natalią Przybysz przeprowadzony przez Paulinę Reiter. Rozwijaną w tekście opowieść o bohaterce piosenki *Przez sen* – dziewczynie, która miała aborcję – Przybysz w połowie wywiadu, gdy mowa jest o odczutej przez bohaterkę uldze tuż po zabiegu, odważnie uściśla, przedstawiając tym samym swoją anegdotyczną opowieść na całkiem innej tory, na inny tryb narracji, mający też całkiem inne konsekwencje dla sa-

mej mówiącej: „No, ta dziewczyna... To znaczy ja”<sup>8</sup>. Coś podobnego dzieje się w autoetnograficznych tekstach Marysi, gdy decyduje się temat niepełnosprawności zgłębiać nie tylko z perspektywy badanych „onych”, ale gdy opowieści kobiet z zespołem Turnera krzyżuje ze swoim osobistym doświadczeniem – w jakiejś mierze podobnym, w jakiejś nie. Jest w tym geście element politycznej decyzji: zaangażowanie się w to, by poprawić sytuację całej grupy ludzi poprzez wystawienie samej siebie na publiczny widok i podzielenie się swoją opowieścią z zawartym w niej wyraźnie „ja”. Taki wybór – żeby ani nie milczeć, ani nie kłamać – może mieć więc, przynajmniej z początku, spory ciężar. W podobny sposób przełamaniem konwencji mówienia o ludziach LGBT+ w Polsce i przejściem w polskiej literaturze na całkiem frontalne, niefabularne już „ja”, które ułatwia ekspresję niezakłamanego „my”, jest wydana niedawno książka *Moja ukochana i ja*<sup>9</sup>, w której Renata Lis opowiada o swoim trzydziestoletnim związku z kobietą i ich wspólnym życiu w Polsce. To, co w tych narracjach głęboko osobiste, jest we wszystkich tych trzech przypadkach zarazem bardzo polityczne, bo poprzez opowiedzenie własnej historii ma zmieniać wspólnotę, wprowadzając do niej inne opowieści niż te zakłamanie i stereotypowe.

Jak mi się zdaje, te dwa ściśle związane ze sobą motywy nie wyczerpują jednak wszystkich powodów, dla których Marysia w swoich tekstach o niepełnosprawności pisała tak osobistym tonem. W jej decyzji jest coś więcej – coś, co rzadko zabieramy na pokład naszych tekstów naukowych, choć mieści się w nim sporo z tego, co w rzeczywistości jest najpiękniejsze. W partykularności przywoływanych przez nią wspomnień i zdarzeń odzywa się bowiem w najpełniejszym chyba stopniu to coś, co uruchamia wyobraźnię czytających i pozwala w cudzych doświadczeniach usłyszeć echa wspomnień tylko własnych – tak jak na przykład w akapicie kończącym rozdział *Dzieci*:

„Choć spędziliśmy razem sporą część dzieciństwa, o tym, że niedowidzisz, dowiedziałam się, jak byliśmy dorosłe”, napisała po przeczytaniu mojego pierwszego autoetnograficznego artykułu Kaja, moja przyjaciółka z dzieciństwa. Nasze mamy bardzo się lubiły, spędzałyśmy razem wakacje, nocowałyśmy u siebie w domach. W Zalesiu, gdzie rodzice Kai mieli działkę, umawiałyśmy się, że zaczekamy, aż dorośli zasną, i wymkniemy się przez okno na dwór, żeby obejrzeć wschód słońca. Tata Kai zabierał nas na spacer wzdłuż torów, przynosiłyśmy stamtąd stare sprężyny i popielniczki wyrzucone z pociągów. Czasem ktoś zobaczył na łące sarnę i wtedy ja udawałam, że ją widzę. Na jedne ze świąt Bożego Narodzenia przyjaciel rodziców przebrał się za świętego Mikołaja, ukrył na balkonie, a potem udawał, że właśnie przyleciał i pukał w okno, żeby go wpuścić. Mój brat i Kaja upierali się potem, że już wcześniej widzieli na niebie jego sanie. A przecież nie mogli ich widzieć wyraźniej niż ja sarnę na łące”<sup>10</sup>.

Jakie znaczenie dla poruszanego przez Marysię tematu ma to, że działo się to na działce akurat w Zalesiu? Po co tu owo wspomnienie wymykania się na oglądanie wschodów słońca? Co to zmienia dla budowanej przez autorkę narracji, że pojawiają się w tym tekście stare sprężyny i popielniczki wyrzucone z pociągów? Nie jest to wcale rozrzutność skojarzeń – książka Marysi jest przecież niewielka, tycia. Wrażenie, jakie wynosi się z tych stu sześćdziesięciu stronicek w żółtej okładce, sprawia, że w pamięci zachowuje się raczej oszczędną precyzję tekstu, ściśle związaną z bogactwem pytań i możliwością nadawania krótkim rozdziałom swoich własnych interpretacji – choć jest w tej książce przecież także jakaś szczodrość, decyzja wzięcia w obręb opowieści większej części życia niż samego doświadczenia niepełnosprawności (zapewne również po to, by pokazać to doświadczenie jako ułamek życia, który jest ważny i dla namysłu w książce centralny, ale jednak życia zaledwie ułamek – czasem decydujący, czasem drugorzędny i należący jedynie do tła tego, co najistotniejsze).

Teraz, w sytuacji, gdy niespodziewanie okazuje się, że będzie to jedyna pisana w pojedynkę książka Marysi, pomimo całego żalu, że tak się stało – bo wiem, jakie książki planowała i jak się na ich pisanie cieszyła – jednocześnie czuję wielką wdzięczność i ulgę, że w tej książce i poprzedzających ją esejach słyhać niepowtarzalnie jej głos, jej sposób patrzenia na świat, jej wnikliwość, delikatność, zdolność łączenia w opisie naraz tego co trudne i co piękne, jej miłość do ludzi i świata. (Moi dziadkowie na przykład, których niemal nie znałem, a których poznanie ułatwiłoby mi zrozumienie moich rodziców – nie pozostawili po sobie żadnych tekstów, żadnych osobistych głosów, nie licząc kilku listów do moich rodziców z czasów stanu wojennego, w których z moimi rodzicami, przebywającymi wówczas za granicą, ustalały, jakie są potrzebne im, a niedostępne w Polsce leki. Kiedy widziałem ją po raz ostatni, Marysia o wspomnianej już książce *Moja ukochana i ja* Renaty Lis powiedziała, że szczególnie poruszyło ją tam zdanie: „Różne są języki miłości”<sup>11</sup>. Podobnie z tą korespondencją o lekarstwach. Nie jest to pisane wprost – ale wiadomo, że te wspólne starania o leki to znak i wyraz).

\*

Od kilku lat prowadzę na uniwersytecie zajęcia, na których co roku razem z obecnymi na nich osobami zastanawiamy się nad zestawieniem dwóch tekstów, których autorki przyjęły skrajnie odmienne strategie pisarskie i metodologiczne. Z jednej strony jest to *Opowiadanie niepełnosprawności* Marysi, z drugiej zaś tekst bazujący na referacie habilitacyjnym innej badaczki, którą bardzo podziwiam, socjolożki tożsamości Małgorzaty Melchior pt. *Wymiary złożonej tożsamości jednostkowej. Kategorie teoretyczne na przykładzie osób słabowidzących*<sup>12</sup>. Choć oba te teksty w dużej mierze opisują to samo – to, w jaki sposób na życie i samorozumienie osób żyjących z taką niesprawnością jak niedowidzenie (a w przypadku eseju Marysi także zespół Turnera) wpływają ich interakcje z otoczeniem – to robią

to w skrajnie różny sposób. W artykule Małgorzaty Melchior mamy wyraźny podział na uprzednie systematyczne rozrysowanie mapy teoretycznej różnych rodzajów tożsamości, a dopiero potem dodanie do tej klasyfikacji – w ramach ilustracji i zgodnie z klasycznym podziałem na teoretyczne i empiryczne – przykładu, który pomaga czytającym wyobrazić sobie możliwą złożoność tożsamości indywidualnych oraz to, jak zdefiniowane przez badaczkę abstrakcyjne kategorie „pracują” na konkretnie ściślej określonej grupie. Dla budowanego przez nią obiektywnego dyskursu naukowego nie ma przy tym znaczenia, kim jest osoba pisząca i jakie są jej osobiste doświadczenia (choć czytający tekst mogą się zastanawiać bądź dowiadywać skądinąd, co znajduje się „pod spodem” tego tekstu i jego wielkiej precyzji), nie to jest jednak istotne dla jego otwartej treści i, by tak rzec, akademickiego *decorum* obiektywności – liczy się sam prezentowany w artykule argument.

W *Opowiadaniu niepełnosprawności* Marysi jest inaczej. Od pierwszego akapitu czytamy o konkretnych sytuacjach związanych ze znanymi autorce ludźmi, dowiadujemy się o jej sytuacji i niedowidzeniu, o rozmowie z sąsiadem i jeździe na rowerze. Wiele stereotypowych wyobrażeń na temat niepełnosprawności zostaje szybko rozbitych, kompozycja całości tekstu przypomina jednak bardziej opowieść podczas rozmowy niż ściśle uporządkowany i możliwy do przewidzenia wywód naukowy. Ten zbiór scen z życia, migawek sytuacji i dialogów – komentowanych przez autorkę przy pomocy istniejącej literatury naukowej i popularnej – nie daje nam żadnej zmierzającej do kompletności teoretycznej mapy, zamiast tego wyposaża nas raczej w kilka praktycznych pojęciowych narzędzi, mających ułatwić poruszanie się po terenie. Jak Marysia sama pisała później o swoim podejściu:

Celem opowieści autoetnograficznej nie jest [...] przekazanie twardej, pewnej wiedzy ani objaśnianie świata. Jest nim raczej wywołanie u osoby, która czyta, przeżycia, emocji, dzięki którym będzie mogła coś poczuć, przeczuci, i dzięki temu lepiej zrozumieć<sup>13</sup>.

Jak trafnie określił to jeden ze studentów, którzy brali udział w dyskusjach o obu tekstach, różnica w ich odbiorze jest taka, że podczas gdy tekst Małgorzaty Melchior jest źródłem solidnej wiedzy, bardzo przydatnej w precyzyjnym myśleniu o różnego rodzaju tożsamościach (nie tylko tych związanych z życiem osób słabowidzących), o tyle tekst Marii Reimann pozwala niemalże na „odczucie na własnej skórze” opisywanych w nim doświadczeń. To określenie – „na własnej skórze” – świetnie ukazuje ów wcześniej często pomijany składnik rozumienia, który do rozważań filozoficznych i politycznych wprowadzają tematy związane z występującymi między ludźmi różnicami cielesnymi, przedtem często spychanymi na pobocze myślenia jako niemające istotnego znaczenia dla prawdziwej „racjonalności”. Widać to bardzo wyraźnie w eseju Harriet McBryde Johnson *Unspeakable Conversations* [Niewy-

mowne rozmowy], w którym ta amerykańska działaczka praw osób z niepełnosprawnością i prawniczka opowiada o swoich spotkaniach i filozoficznych debatach z Peterem Singerem<sup>14</sup>.

Broniąc praw zwierząt, Singer opowiada się zarazem za pewną formą eugeniki, podważającą wartość życia osób z niepełnosprawnościami fizycznymi i intelektualnymi (tymi, które powodują, że jego zdaniem trudno kogoś nazywać „osobą”). McBryde Johnson przywołuje swój spór z nim, wiele uwagi poświęcając rozmowom z aktywist(k)ami, ich różnym punktom widzenia na to, czy z Singerem w ogóle należy rozmawiać, swoim własnym wahaniem, odczuciom i – co niezmiernie istotne – swojemu ciału, całej skomplikowanej trosce i trudnościom, które musiała wziąć pod uwagę, by stawić czoła abstrakcyjnym argumentom Singera. Relatywna łatwość poruszania się filozofa, a także sale, które tworzyły audytorium dla wybrzmienia jego głosu – nierzadko traktujące ową łatwość jako przemilczany standard, do którego muszą dostosowywać się inni – stają się tematem tekstu McBryde Johnson w równej mierze co intelektualny spór, w którym niejednokrotnie dla uproszczenia dyskusji pojawiają się zdania w stylu: „załóżmy jednak, że nierówności te już nie istnieją... czy nie zgodziłaby się pani wówczas, że...”. Podsumowując swoją relację ze spotkań z Singerem i uzasadniając też swój wybór, by w ogóle wchodzić z nim w rozmowę, McBryde Johnson pisze:

Jako tarczy przed okropną czystością i nieskomplikowaniem wizji Singera będę szukać zanieczyszczenia i zepsucia, które biorą się ze wzajemnych powiązań. Aby uzasadnić moje nadzieje na to, że teoretyczny świat Singera – i jego całkiem logiczne rozwinięcia – nie staną się rzeczywistością, będę przywoływać całe to bagno, zamęt i niemożliwą do zanegowania realność dobrze przeżytego życia z niepełnosprawnością. To najlepsza rzecz, jaką mogę zrobić<sup>15</sup>.

Zestawiam tutaj dwa podejścia do tego samego tematu – Melchior i Reimann – z polemiką McBryde Johnson z Singerem po to, by podkreślić, w jaki sposób narracja osobista podważa nieraz nasze przywiązanie do klarowności (co miewa też oczywiście swoje wady), a zarazem odsłania świat teoretyczny jako znacznie prostszy od rzeczywistości, jako zawsze swego rodzaju fikcję – w najlepszym wypadku jako minimalistyczną scenografię, na tle której będą się działy prawdziwe historie razem z ich nieuniknionym zawiłaniem. Podważa też iluzoryczność naszych nadziei – nawet jeśli funkcjonalnych i potrzebnych – na wykreślenie ostatecznej i pozbawionej zniekształceń mapy rzeczywistości społecznej, niezależnej od cząstkowych perspektyw przygotowujących ją osób. Zamiast teorii projektowanej jako spojrzenie niejako z zewnątrz – dzieło „widza” spoglądającego z wielkiego dystansu – mamy tu, aż i jedynie, rozmaite głosy ludzi wypowiadających się o świecie „od środka”, w trakcie rozmowy z innymi niez-

cierających swojego ciała, wieku ani społecznego umiejscowienia (związanego chociażby z płcią czy klasą).

\*

„Kiedyś chciałam być innymi, aby dowiedzieć się o tym, co nie było mną. Ale potem rozumiałam, że przecież byłam już innymi i to było proste. Moim najwspanialszym doświadczeniem byłoby być innym innych – a tym innym byłam ja”. W swojej biografii brazylijskiej pisarki Clarice Lispector *Why This World* [Dlaczego ten świat] Benjamin Moser podaje takie tłumaczenie tych trzech zdań, zaczerpniętych z jej kronik i opatrzonych tytułem „Najwspanialsze doświadczenie”<sup>16</sup>. Ciekawi mnie zawarty w nich namysł nad innością, zabawa odwracaniem perspektyw i świadomość, że choć mamy dostęp jedynie do własnego doświadczenia, to nawet podzielenie się nim jest czymś graniczącym z niemożliwością. W pisarstwie Lispector najbardziej intrygują mnie zresztą nie momenty, gdy kreuje ona opowieści o fikcyjnych bohaterkach, ale właśnie te, gdy odważnie dzieli się z czytającymi swoją własną codziennością – gdy zajmując się zabawą literacką, skądinąd bardzo poważną, wystawiania siebie na widok czytających, na bieżąco rozważa zarazem dziwność tej czynności.

Przywołuję te zdania, bo w *Nie przywitam się z państwem na ulicy* zauważam podobną ciekawość i pokrewne, choć nietożsame dążenie. Widać to choćby w drugim wybranym przez Marysię motcie do książki, cytacie z wiersza Herberta *Modlitwa Pana Cogito – podróżnika*: „Pozwól o Panie / [...] żebym rozumiał innych ludzi / inne cierpienia”<sup>17</sup>. Jedną z różnic w stosunku do tekstu Lispector polega na tym, że u Marysi uwzględnienie własnej inności i próba opisanie innym swoich osobistych doświadczeń stanowi tylko jeden, choć bardzo ważny, z niezbędnych składników procesu rozumienia. Równie istotne pozostaje zaciekawienie tym, co zechcą nam o sobie opowiedzieć inni ludzie, a następnie pozbawione poczucia pewności porównanie – próba przełożenia perspektyw, zestawienia swoich i cudzych doświadczeń. Pod jakimi względami wydają się podobne? Pod jakimi różne?

Czasami osoby, które dopiero mnie poznały, pytają, jak ja właściwie widzę. Ta rozmowa zwykle przebiega podobnie i już po pierwszym „przepraszam, nie chcę cię urazić”, wiem, że właśnie się zaczyna. Otwierającą część o urażaniu i o tym, żebym nie odpowiadała, jeżeli to dla mnie trudne, staram się skończyć szybko. Nie, to mnie nie uraża, przeciwnie, to miłe, że ktoś próbuje mnie zrozumieć, chce poczuć, jak to jest być mną<sup>18</sup>.

Tak pisze Marysia na początku rozdziału *Inne cierpienia*, zaznaczając jednocześnie, że bardzo trudno jej wytłumaczyć innym, jak właściwie widzi – trudno znaleźć dobre porównanie, do dyspozycji ma tylko przybliżenia, które coś objaśniają, ale zarazem i zniekształcają. Liczy się tu jednak przede wszystkim staranie, gotowość posłuchania innej

osoby, pewien ruch myśli i wyobraźni, próba wnikięcia w cudzą sytuację – obarczona zawsze pewnym ryzykiem, bo przecież nie wszystkie tego typu próby kończą się dobrze.

Sama świadomość różnicy – i związanych z nią często nierówności sytuacji – potrafi bowiem być bolesna. Zdawanie sobie z nich sprawy (a w trakcie rozmowy jednocześnie i innym) może być dotkliwie i przykre. Nie pomaga tu jednak też próba zamazania tych różnic – udawania, że nie istnieją. Porażkę swojej próby rozumienia Marysia opisuje w pierwszym rozdziale książki, gdy wspomina wywiad z panią Agatą:

Nasza rozmowa jest dla mnie trudna. Sytuacja pani Agaty, jej problemy ze zdrowiem, dyskryminacja i niesprawiedliwość, których doświadczyła, i to, w jak trudnej sytuacji ekonomicznej się znajduje, zupełnie mnie przytłaczają. Nagle moje przekonanie sprzed kilku godzin, że łączą nas wspólnota doświadczeń, staje się śmieszne<sup>19</sup>.

W zrelacjonowaniu porażki rozumienia pomocne jest odwrócenie perspektywy – i odwołanie się do osobistego doświadczenia:

Nie mam pretensji do osób, które współczują mi, że moje życie jest trudniejsze przez to, że bardzo źle widzę. W moim współczuciu też nie byłoby nic złego, gdyby nie zasłoniło mi ono pani Agaty. Sądzę, że im lepiej będziemy się nawzajem rozumieć, tym łatwiej nam będzie współodczuwać mądrze i bez lęku. I w znacznej mierze dlatego piszę tę książkę<sup>20</sup>.

Jak zatem rozumieć innych lepiej? Odpowiedzią na to staje się w jakimś stopniu rezygnacja z uprzywilejowanej pozycji badaczki stojącej „ponad życiem” bądź „poza życiem” badanych, trzymającej się od nich z dala – a zamiast tego uznanie wspólnej niewiedzy i wspólnych starań zrozumienia czegoś, zdawania sobie nawzajem sprawy ze swojego myślenia i wrażeń. Jak w dalszej części książki, w której Marysia cytuje swoje notatki terenowe po wywiadzie z panią Izą, który dla odmiany poszedł jej lepiej:

Tym razem podeszłam do sprawy inaczej i od razu opowiedziałam pani Izie o tym, że jestem zdenerwowana. Że to jest trudne pytać kogoś o życie przez pryzmat choroby. Że to jest potencjalnie smutne. Że wcale nie jest łatwo to robić. I wtedy pani Iza włączyła na Skypie kamerę i pokazała mi swoją twarz (do tamtej pory, kiedy mówiłam o zespole i o tym, co to za badanie, ja miałam kamerę włączoną, a ona wyłączoną).

Mam wrażenie, że to była bardziej rozmowa niż wywiad. Że najlepiej szło wtedy, kiedy wymienialiśmy się doświadczeniami, że na każde moje otwarcie pani Iza reagowała swoim otwarciem. [...] Bardzo się poczułyśmy chyba w tej rozmowie dobrze i blisko, a na koniec pani Iza powiedziała, że dobrze jej się ze mną rozmawiało i że jestem „miłą, słiczną kobietą”, co już zupełnie mnie rozkleiło<sup>21</sup>.

Jak widać tutaj bardzo wyraźnie, danie sobie możliwości dzielenia się z innymi tym, co osobiste, pozwala na traktowanie swoich uczuć nie jako groźnego dla myślenia balastu, przejawu zaniku dystansu do przedmiotu badań – ale jako najważniejszego i być może najdelikatniejszego wymiaru myślenia i zarazem naszego współlistnienia w świecie. To za pośrednictwem opisywania tych uczuć jako pewnej formy myślenia i współpowiązania jesteśmy w stanie „złapać” i wyrazić w pełniejszy sposób skomplikowanie naszych sytuacji – tak jak dzieje się to na przykład w zakończeniu *Opowiadania niepełnosprawności*, w którym Marysia opisuje swoje uczucia, gdy jej syn podczas meczu trafia gola, a ona tego nie zauważa („Chce mi się płakać z żalu, że nie mogłam tego widzieć. I z radości, że to zrobił”<sup>22</sup>).

Takie uważne podejście do własnych emocji i ćwiczenie się w zdolności ich opisywania – także jako jednego z narzędzi stosowanych podczas naukowego badania rzeczywistości – ułatwia też chyba zachowanie czujności na emocje i delikatność w rozmowach z ludźmi, którzy decydują się podzielić z nami swoimi doświadczeniami. Przykładem niedelikatności jest w książce pisarka, która prosi Marysię o rozmowę podczas przygotowywania powieści o niedowidzącej dziewczynce. Marysia chętnie się zgadza na spotkanie:

Po pierwsze, staram się nie odmawiać, kiedy ktoś prosi o tego rodzaju pomoc – mam poczucie długu zaciągniętego u wszystkich osób, które w trakcie różnych prowadzonych przeze mnie badań opowiadały mi o swoich doświadczeniach. Po drugie, jestem bardzo ciekawa. Ciekawa samej pisarki, ale też tego, o co mnie zapyta i czego ja sama dowiem się o sobie, kiedy będę odpowiadać na jej pytania.

Rozmowa nie jest przyjemna: „mam wrażenie, że moja rozmówczyni nie bardzo mnie słucha i rozumie. Ma jakieś przekonania na mój temat, które nie są prawdziwe”<sup>23</sup>. Wmawia Marysi, jak by się jej zdaniem poczuła i jak byłoby jej smutno, gdyby mogła choćby przez chwilę widzieć normalnie – opowiada Marysi też o tym, że wyobraża sobie jej niedowidzenie jako poruszanie się w zupie.

Nagle zaczynam czuć potrzebę bronięcia swojego świata. Nie żyję w zupie, żyję w pięknej rzeczywistości, jest środek lata, jesteśmy nad oceanem, codziennie oglądam zachody słońca i patrzę na fale. I kiedy tak się mu przyglądam, myślę o tym, że właśnie tutaj moje niedowidzenie ma najmniejsze znaczenie, bo czy ktoś, kto widzi lepiej niż ja, zobaczy każdą kroplę wody albo wieloryby żyjące w głębinach?<sup>24</sup>

Mimo narastającego zirytowania rozmową Marysia stara się z pisarką podzielić tym, w jaki sposób myśli o swoim niedowidzeniu. Co istotne, od razu podkreśla

swoją świadomość, że jest to tylko jedna z możliwych opowieści na ten temat, a nie opowieść definitywna i jedyna – raczej coś roboczego i niepewnego, powstałego po części pod wpływem danej chwili (w innych momentach mogłoby bowiem wybrzmieć coś innego):

To jest pewnie w ogóle grubszy temat, pewnie można by w różne strony z tym iść. Bo jest w tym napięcie, taki lęk, że nigdy nie wiesz tak do końca, kto się zbliża i w jakim jesteś miejscu, i czy coś nie wystaje. Ale może to też uczy takiego zaufania do świata i do innych. Ja mam na przykład takie przekonanie głębokie, że mnóstwo ludzi mi strasznie pomaga. I że spotyka mnie coś takiego, że ludzie mi pomagają. Tak to czuję, że doświadczam dużo pomocy od ludzi i mnie to jakoś wzrusza<sup>25</sup>.

Wysiłek opowiedzenia swojego doświadczenia drugiej osobie (nawet jeżeli ona nie za bardzo chce nas słuchać i swoją postawą skłania nas do postawienia spraw w kontrze, a nie współmyślenia) może być pomocny dla samorozumienia – charakterystyczne jednak, że u Marysi ten opis nie jest zbudowany na pewnikach, ale raczej na przypuszczeniach, świadomości stąpania po niepewnym gruncie:

Myślę, że w pewnym sensie... na przykład taki rodzaj nadmiaru informacji, który wiąże się z dobrym widzeniem. Ja myślę, że... to nie o to chodzi, bo gdyby ktoś mnie zapytał, czy wolę widzieć, czy wolę bardzo źle widzieć, to wolałabym dobrze widzieć. Ale też wydaje mi się, że trochę, pewnie częściowo, to, kim jestem, może być związane z tym, że żyję w takim świecie, w jakim żyję. Że on jest inny<sup>26</sup>.

Co istotne, poczucie przykrości i irytacji towarzyszące próbie wytłumaczenia swojej sytuacji pisarce staje się dla Marysi pretekstem do postawienia pytania, czy aby jej samej nie zdarza się czasem postępować w podobny sposób: czy nie narzuca swoich wizji i wyobrażeń osobom, które próbują się z nią podzielić swoimi doświadczeniami, które zaufały jej i próbują powierzyć to, jak myślą o sobie? Ćwiczenie się z traktowania własnych uczuć jako formy rozumienia świata polega więc także na czujności i pilnowaniu się, by nie mylić cudzego doświadczenia z własnym, by go nie zawłaszczać ani nie opisywać jako czegoś przyszpilonego. Jak píše Marysia:

Współczuję pani Izie, ale chociaż chciałabym realnie poprawić jej sytuację, nie ma czegoś, co mogłabym dla niej zrobić. Uznaję więc, że wysiłek usłyszenia i rozumienia drugiej osoby też jest rodzajem działania. Trudno jest zobaczyć czyjeś cierpienie i po prostu je przyjąć. Nie udawać, że się zazdrości, że „pani tak młodo wygląda”, nie twierdzić, że doskonale się wie, jak to jest, nie nazywać „tragedią” zwyczajnego, choć z różnych względów trudnego życia drugiej osoby<sup>27</sup>.



W rozdziale *Milczenie* uderzająca jest też świadomość Marysi tego, że nie każda osoba decyduje się na opowiedzenie o sobie – że pewnych opowieści nie słyhać. Że czasami jeśli ludzie decydują się na opowiedzenie swojej historii, historia ta powstaje niejako w trakcie opowiadania, pod wpływem pytań – i jest tylko pewną próbą, podobnie jak próba Marysi opowiedzenia pisarce o swoim niedowidzeniu też była tylko pewnym kierunkiem, w którym można pójść, ale nie jedynym. Co charakterystyczne, w podejściu Marysi również opowieści wielokrotnie powtarzane nie gwarantują powodzenia – być może zwłaszcza nie one. Czy w takim razie oznacza to, że nie da się w ogóle dobrze opowiedzieć ani o sobie, ani o innych – że każda próba przełożenia osobistych perspektyw jest nieuchronnie zawłaszczającą fikcją, potencjalnym stereotypem i komunalem?

\*

Docieramy tu, jak mi się zdaje, do miejsca, w którym rozumienie osobistego jako czegoś niepowtarzalnego i nieredukowalnego do cudzego doświadczenia krzyżuje się z innym podejściem i możliwym rozumieniem pojęcia osoby i tego, co osobiste – dla odmiany tę nieredukowalność jakoś negującym. Podczas gdy to pierwsze można próbować uchwycić poprzez uświadamianie sobie nieuchronnych niedoskonałości przekładu, to drugie wiąże się z powiązaniem istniejącym między wysiłkami wyobraźni a empatią. A także czymś, co było dla Marysi niezwykle ważne: czytaniem, obcowaniem z opowieściami (zarówno fabułami, jak i świadectwami) jako drogą do mądrego rozumienia siebie oraz innych, współbycia. Choć nie umiem jeszcze tego dobrze opowiedzieć, wydaje mi się, że jest to jakoś związane z ciekawą i ważną decyzją Marysi, by w swoim naukowym podejściu do niepełnosprawności posługiwać się raczej pojęciem narracji niż tożsamości. Pomagało jej to w podkreślaniu zmienności i niepewności mówienia o własnych doświadczeniach, a także w dostrzeganiu, że samorozumienie ludzi wynika bardzo często z pojawiających się w obiegu społecznym sposobów opowiadania o danych zagadnieniach, zaś zbudowanie i przeciwstawienie im swojej własnej opowieści wcale nie jest proste.

Jak pisze Rebecca Solnit w książce *The Faraway Nearby* [To odległe blisko]: „Mówi się, że kochając kogoś, stawiamy się na ich miejscu, co oznacza, że umieszczamy siebie w ich historii albo szukamy sposobu, żeby opowiedzieć sobie ich historię”. I dodaje:

Co oznacza, że to miejsce jest opowieścią, zaś opowieści są geografiami, a empatia to przede wszystkim działanie wyobraźni, przedmiot sztuki opowiadania historii, a więc sposobu na to, by podróżować stąd tam. Jak to jest być starcem uciszonym przez wylew, młodym mężczyzną stojącym przed katem, kobietą przechodzącą przez granicę, dzieckiem na karuzeli, osobą, o której się tylko czytało, albo kimś, kto leży obok nas w łóżku?<sup>28</sup>

„Sądźmy, że to my opowiadamy historie, ale często to historie opowiadają nas” – podkreśla chwilę dalej Solnit:

Często też – za często – historie siodłają nas, ujeżdżają i poganiają naprzód batem, mówiąc nam, co mamy robić, a my podążamy za nimi bez zastanowienia. Zadanie bycia wolnymi wymaga tego, żebyśmy nauczyli się słyść te opowieści, podawać je w wątpliwość, żebyśmy zatrzymali się i usłyszeli ciszę, nazwali te historie i w końcu, żebyśmy to my stali się opowiadacz(k)ami historii<sup>29</sup>.

Cytuję tu Solnit, bo pisarstwo autoetnograficzne Marysi zdaje się zmierzać ku takiemu właśnie podwójnemu celowi: z jednej strony osiągnięciu niezależności wobec opowieści narzucanych nam z zewnątrz i ułatwiających dyskryminację, z drugiej zaś – ku empatii, dążeniu do rozumienia sytuacji innych osób.

Wydaje mi się to charakterystyczne – i być może w ogóle nieprzypadkowe, bo Marysia lubiła tego pisarza – że podobne podejście do narracji jako czegoś, co fundamentalnie kształtuje życie społeczne, znajdujemy we wstępie do *Zjadania zwierząt* Jonathana Safrana Foera<sup>30</sup>. Opowieść o tym, jakie znaczenie jedzeniu nadawała ocalała z zagłady Żydów babcia pisarza, splata się tam z opowieścią o tym, jak po narodzinach dziecka razem z żoną postanowili nie jeść już mięsa i z namysłem, jak uwidocznic czytającym, że nasze opowieści o mięsie są kluczowe dla świata, jaki zbudujemy, na to, czyje doświadczenia uwzględnimy, a czyje nie. Jak zaznacza Safran Foer: „Amerykanie jedzą tylko 0,25 procent produktów nadających się do spożycia”<sup>31</sup>. W swoim wstępie stara się pokazać powiązanie urządzenia świata z tym, jakie opowiadają sobie nawzajem osobiste historie:

Na świecie są tysiące produktów, więc fakt, że spożywamy tylko wybrane, wymaga kilku słów wyjaśnienia. Trzeba by wytłumaczyć, dlaczego natka pietruszki służy jako dekoracja talerza, dlaczego pasty nie podaje się na śniadanie, czemu jemy skrzydełka, a nie na przykład oczy, czemu wybieramy wołowinę, a nie mięso psów. Opowieści ustalają zasady<sup>32</sup>.

Zarówno typ antropologii rozwijany przez badaczki ze współtworzonego przez Marysię Interdyscyplinarnego Zespołu Badań nad Dzieciństwem, jak i jej zamiłowanie do czytania powieści, a także marzenie, by pisać książki (naukowe i nie tylko), które rozsadałaby stereotypowe opowieści o rodzinach, dzieciach i chorowaniu, pokazując zbliżone do Safrana Foera podejście do literatury (naukowej i nie tylko) i jej poniekąd „interwencyjnej” roli dla życia społecznego i politycznego. Jak pisze Safran Foer:

Ta książka to wynik skrupulatnej analizy ogromnej ilości danych i nie ma w niej ani śladu przekłamania. Korzystałem z najbardziej wiarygodnych dostępnych statystyk (najczęściej ze źródeł rządowych lub akademickich

w opracowaniu) i zatrudniłem dwóch specjalistów, by je zweryfikowali. Mimo to wciąż uważam ją za opowieść. Fakty są ważne, ale to nie one odpowiadają za znaczenie. Szczególnie gdy są podporządkowane językowi. Co dokładnie znaczy reakcja na ból u kurczaka? Czy w ogóle oznacza ból? Co to jest ból? Nieważne, ile dowiemy się o fizjologii bólu, o jego trwałości, objawach i tak dalej, żadna z tych rzeczy nie powie nam nic konkretnego. Natomiast wplatając fakty w historię współczucia i władzy, w świat rzeczywisty i w świat naszych wyobrażeń, można zacząć sensownie opowiadać o jedzeniu zwierząt<sup>33</sup>.

Przywołuję Safrana Foera, bo widzę u niego podobne przekonanie, że dobrze opowiedziana opowieść od blokuje coś w ludzkich uczuciach, uwalnia ich na uwzględnienie cudzego istnienia – a innego rodzaju opowieść potrafi sprawić, że zignorujemy czyjeś istnienie bądź że będziemy uprzywilejowywać jedno życie kosztem drugiego. U niego również nie ma przy tym definitywnych opowieści, a niektóre tematy okazują się szczególnie trudne. Wiąże się to też moim zdaniem z pewnego rodzaju patrzeniem na pojęcie „osoby”, które jest ściśle związane z wyobraźnią i kształtowaną przez nią empatią, czyli sprawami bardzo dla Marysi ważnymi.

Pewnym tropem może być tutaj dla nas książka opublikowana przez Wojciecha Sawalę: *Ekstaza, horror, solidarność. Wymiary bezosobowości w prozie Clarice Lispector*<sup>34</sup>. Próbuje on w niej pokazać to, jak w piśarstwie Lispector ludzie funkcjonujący jako „osoby” – zwłaszcza dorośli, szczególnie ci zamożni – rozumiani są jako istoty obłudne, ćwiczące się w braku współczucia. Pojęcie osoby służy umocowaniu nas wobec rzeczywistości społecznej, służy nadaniu nam konkretnych tożsamości – tym samym uwiązaniu naszej zdolności współczucia i współodczuwania tak, żeby nie zagrażała zbytnio naszemu życiu i rozumności. Współczucie, które wykracza poza te społecznie normowane ramy – jak choćby współczucie dla karalucha, którego doświadcza bohaterka najsłynniejszej książki Lispector – jest pewną formą szaleństwa, mistycznego wystąpienia z własnej osoby. Unieważnia ono właśnie „osobę” w nas. Dlatego Sawala w ślad za Lispector (posiłkując się także filozofią Roberta Esposito i Giorgia Agambena) upatruje nadziei na lepszą wspólnotę polityczną w takich konstrukcjach politycznych, które swoje fundamenty kładły będą na bardziej bezosobowym rozumieniu świata: takim, które mniej odgradza ludzi od siebie, mocniej zaś akcentuje wzajemne ich powiązania. Drogą do podważenia naszego rozumienia osoby i tego, co osobiste, jest też rozważanie perspektyw i dążeń istot innych niż ludzie charakteryzujących się cechami tradycyjnie przypisywanym osobom – w tym zwierząt, niemowląt i innych ludzi niewpisujących się łatwo w nasze wyobrażenie o zdolności samorozumienia.

Co zabawne, zacytowane przeze mnie wcześniej zdania z Lispector podane przez Mosera stanowią w gruncie rzeczy translatorską pomyłkę. We właściwszym tłumaczeniu jej tekst brzmiałby po polsku inaczej i uwzględnił przeoczone w tłumaczeniu Mosera słowo *ánago*, oznaczające „istotę” lub „sedno” rzeczy, „rdzeń” istoty żyjącej (zwierzęcia bądź rośliny): „Niegdyś chciałam być innymi, żeby poznać to, co nie było mną. Zrozumiałam jednak, że już byłam innymi i że to było łatwe. Większym doświadczeniem byłoby być istotą innych, a istotą innych byłam ja”<sup>35</sup>. Poprzez szukanie i uznanie prostoty tego, co wspólne – łączącej życie na ziemi ludzi i zwierząt, zapewne także w jakiejś mierze roślin – jesteśmy w stanie przekroczyć to, co osobowe.

Myslałem o tym, gdy po śmierci Marysi podczas pogrzebu częścią uroczystości było odczytanie na głos listu nastoletniego Henia, należącego do paczki przyjaciół, z którymi Marysia spędzała wakacje, podczas których utonęła w morzu. W liście tym Henio kończył pięknie swoje pożegnanie z nią, pisząc, że ma nadzieję widzieć ją w każdym innym stworzeniu: „takim jak na przykład mucha albo jakieś inne zwierzę”. Było to bardzo wzruszające, piękne i zgodne z tym, jak Marysia – niejedząca od lat mięsa – myślała o delikatności i okrucieństwie. Moim zdaniem ściśle związało się to również z tym, jakie znaczenie nadawała wyobraźni i współodczuwaniu. (Jedną z najwymowniejszych historii poświęconych współodczuwaniu związanym z wyobraźnią i temu, w jaki sposób potrafi do niego niespodziewanie doprowadzić usłyszenie czyjejś historii, jest dla mnie jedno z opowiadań z *Pastwiisk niebieskich* Johna Steinbecka<sup>36</sup>. Producent kurczaków zniechęca się w nim do swojego zwyczaju odwiedzania przyjaciela pracującego jako naczelnik więzienia, by oglądać razem z nim egzekucje więźniów po tym, jak jeden z nowo przybyłych do doliny farmerów opowiada mu traumatyczne zdarzenie z dzieciństwa, podczas którego niezdarnie mordowany kogut rozwlekał swoje własne wnętrze po podwórzu. Wyobrażenie sobie w cudzej opowieści tego uniwersalnego pierwiastka w każdej istocie żywej, która nie chce zaznawać cierpienia, otwiera bohaterowi opowiadania – i to wbrew jego woli – drogę ku myśleniu o cierpieniu innych i ku nowemu rodzajowi współodczuwania).

\*

Czy wobec tego pojęcie „osoby” i „osobistego” nie okazuje się czymś ostatecznie wartym przekroczenia? Sądzę, że nie – i że w piękny sposób widać to w autoetnograficznych tekstach Marysi. W tym, w jaki sposób pisze o swojej rodzinie: matce, ojcu, bracie, synu, byłym mężu – w tym, jak rozważa ich wzajemne powiązania, miłość i narracje, przy pomocy których nawzajem kształtują się i wspierają. Ale także jak pisze o psie Pepi, który też jest jakoś osobą – pojętą w inny sposób niż tradycyjnie, bo nieumiejącą snuć własnych opowieści, ale przy pomocy wyobraźni jesteśmy w stanie w jakiejś mierze zrozumieć i jego emocje, i wolę. Istniejąc w powiązaniu z innymi, ale będąc niepowtarzalną, niezamienną, raz tylko przydarzającą się osobą, jesteśmy w stanie cieszyć się światem, dostrzegać trudności życia bardziej skomplikowane od szkicowanych przez nas

abstrakcyjnych zasad, pomagać sobie nawzajem, opowiadać sobie o nas nawzajem i uczyć się od siebie wrażliwości, zmieniać narracje, przy pomocy których rozumiemy świat, poruszamy się w nim i go budujemy. Bez samozatarcia – a z radością, i pomimo cierpienia, że się istnieje. Docieramy tutaj chyba do sedna sensu słuchania, opowiadania i dzielenia się opowieściami – sensu, który widać także we współtworzonych przez Marysię książkach o dzieciach i dzieciństwie oraz książkach dla dzieci, zasługujących na osobny tekst<sup>37</sup>. I tego, co ono może zdaniem Marysi dawać. Empatię, współodczuwanie, delikatność, wrażliwość. Wyobraźnię jako formę istnienia – jak widać to w ostatnich dwóch cytatach z książki Marysi:

Najdelikatniejsi ludzie, jakich znam, udają, że wcale nie chodzi o mnie. Idziemy przez las dużą grupą dorosłych i nagle osoba idąca ścieżką przede mną mówi do nikogo konkretnego, ot tak: „uważajcie, tu są korzenie”. Jeżeli źle postawię stopę i załamie się rytm moich kroków, ona odwraca się, a ja wiem, że chociaż nic nie mówi, to cały czas o mnie dba. Szybko rzucam: „spoko, jestem” i mam nadzieję, że czuje, że jestem jej wdzięczna. Kiedy szukam czegoś pozytywnego w mojej niepełnosprawności, widzę, że dała mi okazję do tysiący takich wdzięczności<sup>38</sup>.

Moi bliscy wiedzą, co widzę, a czego nie widzę. Wyjątkowo dobrze czuje to mój brat. Kiedy jeździmy razem na rowerach, potrafi, nie przerywając rozmowy, drobnym gestem ostrzegać mnie o różnych niebezpieczeństwach, za nisko zwisających gałęziach, dziurach w chodniku, słupkach na środku ścieżek. Zawsze wie, co zobaczę, a czego nie, nie wiem, jak to robi, ale łączy mnie z nim z tego powodu szczególna bliskość. Nigdy nie musieliśmy o tym rozmawiać, nigdy nie musiał pytać, po prostu wie, tak samo jak zawsze wiedział, który batonik najbardziej lubię i która książka będzie mi się podobała. „Mam takie marzenie – mówił mój sześćcioletni synek. – Chciałbym przez jeden dzień widzieć tak jak ty, a ty żebyś widziała tak jak ja”<sup>39</sup>.

\*

Na ostatnie urodziny Marysi dałem jej w prezencie dwie książki wokalistki duetu Everything But the Girl, Tracey Thorn, które przeczytałem chwilę wcześniej i pomyślałem, że mogłyby się spodobać i jej. W pierwszej z nich, *My Rock'n'Roll Friend* [Moja rockandrollowa przyjaciółka], Thorn podjęła dość nietypową próbę napisania biografii osoby, z którą się przyjaźni: opowieści o życiu Lindy Morrison, perkusistki australijskiego zespołu The Go-Betweens<sup>40</sup>. Próba napisania całej książki o kimś bliskim, kto wciąż żyje, wydała mi się odważna – na pewno wymagało to sporego zaufania ze strony samej Morrison, aby zgodzić się na to, żeby Thorn ją opisała, spróbowała ułożyć całe jej życie w jakąś jedną znaczącą historię. Jest to zawsze przecież o krok od nadużycia, bo życie jest zawsze bardziej skomplikowane od jakiegokolwiek opowieści. Ujęła mnie

śmiałość tej decyzji i to, że był w niej ze strony Thorn element przyjacielskiej obrony Morrison, którą niedawno jeden z muzyków z The Go-Betweens wygumkował z historii zespołu, przedstawiając go w swojej autobiografii jako duet, a nie trio – i w tym sensie książkę Thorn napędza gniew na tę sytuację jako jeden z licznych przejawów rugowania kobiet z historii muzyki: zarówno tej pisanej, jak i tej prawdziwej. Co więcej, jest w tej książce ciekawe napięcie związane z tym, że opowiadająca historię swojej przyjaciółki narratorka przedstawia ją jako kobietę, którą podziwia, dlatego że zawsze była od niej bardziej zuchwała i harda. Tym samym była dla Thorn źródłem odwagi, której chce dodać innym, pisząc o swojej przyjaciółce.

Drugą książką Tracey Thorn, którą chciałem się z Marysią podzielić, był esej *Naked at the Albert Hall. The Inside Story of Singing* [Naga w Albert Hall. Historia śpiewania pisana od środka]<sup>41</sup> – właściwie jedyna książka, na jaką się do tej pory natknąłem, która próbuje dokładnie i na wielu płaszczyznach zrozumieć skomplikowaną i trudną do uchwycenia relację, jaką ludzie mają z własnymi głosami, śpiewaniem i występowaniem – a także tym, co ich głos, rozumiany niemetaforycznie, znaczy dla innych. (To zdumienie, gdy umierają znane mi od lat, bliskie osoby: że znika ich głos. Jak dziwnymi instrumentami muzycznymi jesteśmy z tymi ukrytymi w nas strunami: jest w głosie wydech, wiatr, coś totalnie ulotnego i nietrwałego. Przez większość życia brzmi jednak podobnie, ma swój rozpoznawalny tembr, pauzy, odchrząknięcia, śmiech i zawahania. I nagle go nie ma. Można posiłkować się już jedynie nagraniami. I czasami też tekstami, które w jakiejś mierze przechowują ślad tego głosu, rytmu czyichś myśli i – jeśli mamy szczęście – też tego, co danej osobie dawało napęd do życia, ciekawiło ją najbardziej).

Nie byłem pewien, czy te książki w ogóle Marysię zainteresują (obawiałem się wręcz, że może zasypują ją czymś, co jest ciekawe tylko dla mnie) – ale następnego dnia napisała mi na czacie: „Posłuchaj, czy ja ci opowiadałam o moich lekcjach śpiewu i o tym, że zarywam noce, próbując się nauczyć czytać nuty, czy po prostu jesteś takim przyjacielem, który wyczuwa, jaki jest najlepszy prezent?”. I chwilę później okazało się, że mieliśmy ochotę iść dokładnie na ten sam film i na ten sam seans. „Niewiarygodna synchronizacja” – odpisała. I te momenty nakładania się myśli i uczucia ludzi skądinąd różnych i odrębnych – pośród nieuniknionych rozsunieć, rozstań i zaniknięć – wydają mi się w życiu najwspanialsze.

## Przypisy

<sup>1</sup> „W trakcie tych naszych dalekich spacerów nieraz ukradkiem zmieniał się charakter czasu i przestrzeni. Znikało pojęcie godzin. Ulice były jedną długą wstęgą ciągnącej się hen drogi, po której wędrowaliśmy bez przeszkód. Czas się rozrastał, zaczynał przypominać ten z dzieciństwa, nigdy się niekończący, a nie ten obecny, którego zawsze było za mało, który zawsze człowieka gonił, zawsze był miarą naszej zmien-

- nej kondycji emocjonalnej”; Vivian Gornick, *Kobieta osobna i miasto*, przeł. Łukasz Witczak, Filtry, Warszawa 2022, s. 23, zob. też: s. 102–103.
- <sup>2</sup> Maria Reimann, *Nie przywitam się z państwem na ulicy. Szkic o doświadczeniu niepełnosprawności*, Czarne, Wołowiec 2019, s. 27–28.
- <sup>3</sup> Pamiętniki te ukazały się w red. przez Julię Bednarek, Piotra Laskowskiego, Sebastiana Matuszewskiego, Łukasza Mikołajewskiego i Michała Sobczaka antologii *Cała siła, jaką czerpię na życie. Świadectwa, relacje, pamiętniki osób LGBTQ+*, Karakter, Kraków 2022.
- <sup>4</sup> Michel Marc Bouchard, *Tom na usi*, dramat wystawiany w TR Warszawa w przekładzie Jacka Kaduczaka i w reżyserii Wojtka Rodaka.
- <sup>5</sup> Maria Reimann, *Opowiadanie niepełnosprawności. Esej autoetnograficzny*, „Studia de Cultura” 2018, nr 1, s. 30–37; tejsze, *O (nie)zwyčajnym życiu z niepełnosprawnością*, [w:] Ewa Maciejewska-Mroczek, Magdalena Radkowska-Walkowicz, Maria Reimann (red.), *Zespół Turnera. Głosy i doświadczenia*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2019, s. 222–233.
- <sup>6</sup> Maria Reimann, *O (nie)zwyčajnym życiu z niepełnosprawnością*, dz. cyt., s. 225.
- <sup>7</sup> Erving Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, przeł. Aleksandra Dzierżyńska, Joanna Tokarska-Bakir, ze wstępem Joanny Tokarskiej-Bakir, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005.
- <sup>8</sup> Paulina Reiter, *Natalia Przybysz: Aborcja – mój protest song*, „Wysokie Obcasy” 22.10.2016, [www.wysokieobcasy.pl/akcje-specjalne/7,156847,20861449,natalia-przyszbysz-aborcja-moj-protest-song.html](http://www.wysokieobcasy.pl/akcje-specjalne/7,156847,20861449,natalia-przyszbysz-aborcja-moj-protest-song.html) (30.12.2023).
- <sup>9</sup> Renata Lis, *Moja ukochana i ja*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023.
- <sup>10</sup> Maria Reimann, *Nie przywitam się z państwem na ulicy*, dz. cyt., s. 40–41.
- <sup>11</sup> Renata Lis, *Moja ukochana i ja*, s. 11.
- <sup>12</sup> Małgorzata Melchior, *Wymiary złożonej tożsamości jednostkowej. Kategorie teoretyczne na przykładzie osób słabowidzących*, [w:] Janusz Mucha, Bożena Pactwa, „Status mniejszościowy” i ambivalencja tożsamości w społeczeństwach wielokulturowych, Polskie Towarzystwo Socjologiczne, Tychy 2008, s. 25–39.
- <sup>13</sup> Maria Reimann, *Nie przywitam się z państwem na ulicy*, dz. cyt., s. 19.
- <sup>14</sup> Harriet McBryde Johnson, *Unspeakable Conversations*, pierwotnie opublikowane w „The New York Times” z 16 lutego 2003, przedruk w: Alice Wong (red.), *Disability Visibility. First-Person Stories from the Twenty-First Century*, Penguin, New York 2020, s. 3–27. Zob. też rozdział poświęcony m.in. temu tekstowi i polemice z Singerem sformułowanej przez inną autorkę zaangażowaną w walkę z dyskryminacją osób z niepełnosprawnościami: Sunaura Taylor, *Bydłęce brzemię. Wyzwolenie ludzi z niepełnosprawnością i zwierząt*, przeł. Katarzyna Makaruk, Filtry, Warszawa 2021, s. 211–256.
- <sup>15</sup> Harriet McBryde Johnson, *Unspeakable Conversations*, dz. cyt., s. 27.
- <sup>16</sup> Clarice Lispector, *The Greatest Experience*, [w:] Benjamin Moser, *Why This World. A Biography of Clarice Lispector*, Penguin, London 2014, s. 277. Na temat tego cytatu i jego tłumaczenia więcej w przyp. 35.
- <sup>17</sup> Maria Reimann, *Nie przywitam się z państwem na ulicy*, dz. cyt., s. 7.
- <sup>18</sup> Tamże., s. 84.
- <sup>19</sup> Tamże, s. 12.
- <sup>20</sup> Tamże, s. 20–21.
- <sup>21</sup> Tamże, s. 89.
- <sup>22</sup> Maria Reimann, *Opowiadanie niepełnosprawności*, dz. cyt., s. 36
- <sup>23</sup> Tamże, s. 79.
- <sup>24</sup> Tamże, s. 80.
- <sup>25</sup> Tamże, s. 80.
- <sup>26</sup> Tamże, s. 80.
- <sup>27</sup> Maria Reimann, *Nie przywitam się z państwem na ulicy*, s. 91.
- <sup>28</sup> Rebecca Solnit, *The Faraway Nearby*, Penguin, London 2013, s. 3 (przeł. Ł.M.).
- <sup>29</sup> Tamże.
- <sup>30</sup> Jonathan Safran Foer, *Zjedanie zwierząt*, przeł. Dominika Dymińska, Krytyka Polityczna, Warszawa 2013, s. 6–21.
- <sup>31</sup> Tamże, s. 6.
- <sup>32</sup> Tamże, s. 16.
- <sup>33</sup> Tamże, s. 18.
- <sup>34</sup> Wojciech Sawala, *Ekstaza, horror, solidarność. Wymiary bez-osobowości w prozie Clarice Lispector*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2020.
- <sup>35</sup> Tekst oryginalnej kroniki brzmi bowiem tak: „Eu antes tinha querido ser os outros para conhecer o que não era eu. Entendi então que já tinha sido os outros e isso era fácil. Minha experiência maior seria ser o âmago dos outros e o âmago dos outros era eu” (Clarice Lispector, *A descoberta do mundo*, Rio de Janeiro 1999, s. 385). Tłumacze pełnego zbioru kronik Lispector *Too Much of Life* (Penguin, London 2023, s. 507), Margaret Jull Costa i Robin Patterson, zdania te przełożyli na angielski dokładniej niż Benjamin Moser: „First, I had wanted to be the others so as to understand what I was not. Then I understood that I had already been the others and this was easy. The greater experience would be for me to be the essence of the others – and the essence of the others to be me”.
- <sup>36</sup> John Steinbeck, *Pastwiska niebieskie*, przeł. Andrzej Nowicki, Czytelnik, Warszawa 1966, s. 186–209.
- <sup>37</sup> Warto jednak zacytować tu dwa fragmenty z napisanej przez Marysję wspólnie z Magdaleną Radkowską-Walkowicz książki *Zespół Turnera. Głosy i doświadczenia. Książka dla dzieci* (Oficyna Naukowa, Warszawa 2019, s. 7 i 12) – bardzo dobrze pokazują, jakie cele przyświecają podejściu współtworzonemu przez Marysję – w drugim z nich pobrzmiwia też rodzinna narracja, jak wiemy z jej książki, przekazywana Marysi przez jej mamę: „Ta książka jest też o kulturze. Jesteśmy antropolożkami, zajmujemy się badaniem tego, jak kultura wpływa na to, jak żyją, czują i myślą ludzie. Nasza praca polega na rozmawianiu z ludźmi i pisaniu o tym, co nam opowiedzieli. Zastanawiamy się, w jakim stopniu to, w jakiej kulturze żyjemy, wpływa na to, jacy jesteśmy. Ale też w jaki sposób to, jacy jesteśmy, kształtuje kulturę. Kultury nie widać, dlatego zwykle wydaje się nam, że jest tak jak musi albo powinno być, i dopiero kiedy zobaczymy, że gdzieś jest zupełnie inaczej, zaczynamy ją widzieć”. „Większość ludzi zmaga się z jakimś kłopotem. Ktoś jest chory, ktoś nie radzi sobie z nauką, ktoś jest bardzo nieśmiały, ktoś stracił bliską osobę i bardzo tęskni, ktoś jest biedny. I chociaż często nie możemy nic na te kłopoty poradzić, mamy wpływ na to, jak odnosimy się do siebie nawzajem, wszyscy wspólnie jesteśmy twórcami kultury, w której żyjemy, i tego, jak traktuje ona ludzi i ich kłopoty. Ta książka jest też po to, żeby przez chwilę o tym pomyśleć”.
- <sup>38</sup> Maria Reimann, *Nie przywitam się z państwem na ulicy*, dz. cyt., s. 85.
- <sup>39</sup> Tamże, s. 92.
- <sup>40</sup> Tracey Thorn, *My Rock’n’Roll Friend*, Canongate Books, Edinburgh 2022.
- <sup>41</sup> Tracey Thorn, *Naked at the Albert Hall. The Inside Story of Singing*, Little Brown Book, London 2015.